

WARSZAWIANIN

W DOMU,

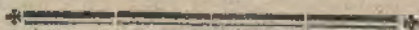
KOMEDYA ORYGINALNA

WE TRZECH AKTACH



W WARSZAWIE.

W Drukarni P. Dufour, Konsyliarza Nadwor:
i Drukarza J. K. Mci, Dyrektora Dru-
karni Przeświet: Szkoły Rycerskiej.



M. DCC, LXXXVI.

O S O B Y.



Pan STAROSTA.

Pani STAROSCINA.

KASIA.

KRYŚIA.

Dzieci.

MEDARDEK.

Pan JAN, Szambellan syn starszy.

WILHELMINI, jego lokaj.

JĘDRZEJ, paziuk.

BARTŁOMIEJ, hayduk.

MAGDALENKA, garderobiana,

Scena odprawia się w domu

Pana Starosty na wsi.



WARSZAWIANIN

W D O M U.



A K T I.

S C E N A I.

STAROSTA, STAROSCINA,
KASIA, KRYSIA, MEDARDEK.

STAROSTA, (do Zony.)

MOie serce, iak miarkuję z listu piśa-
nego Pana Jana z Warszawy kiedy wy-
jechał, dziśby powinien bydź na obiad;
ieżeli go iaki przypadek nie zatrzymał.

War: w Domu.

A

STAROŚCINA.

Troskliwa jestem mocno o to, bo mnie się zdawało, że prędzey bydz powinien, kazałam nawet pokoy dla niego oporządzić osobno, i żeby w nim wszystko ochędoźnie było; czasami biedzę się w sobie, czy będzie miał u nas stoł wygodny; niechciałabym, moje serce, żeby nudził u nas, przywykły do innego życia i wygod.

STAROŚTA.

Moia Pani! wstyd mnie, że to mówisz przed dziećmi, które się gorszyć mogą, któż to jest ten Pan Jan? wszakże to równe dziecię nasze, które się nam ma wysługiwać, nie my iemu, nas ma bawić, nie my jego. Słowem mówiąc, my i dom, w którym się wychował, niepowinien wygładzić nigdy z pamięci, czym on jest i czym był? i jeżeliby tak młody człowiek miał do miękkosci życia przywykać i do wygod, to według W.

Pani mniemania Pan Jan nie powinienby nigdy być żołnierzem, niepowinien używać podrożnych niewygod i nawet nie powinien nigdy domem własnym rządzić, i przestawać na tym; co w domu mieć można, dla tego, że mógł zjadać przysmaczki Warszawskie, i że tam w murach i w meblowanych pokoiach wygod używał. Proszę WPani, ażeby żadney nowości w domu naszym dla niego nie czynić, o czacie nawet kilkoletniego oddalenia z domu naszego, za przybyciem jego zapomniemy, a rozumiemy tylko, że to nasz Jaś jest teraz Panem Janem, który w dzieciństwie tak nas bawił iak dziś Medardek, a teraz nam pomocą być powinien.

STAROSCINA.

Przecież moje serce znamy, i oprzeć się nie możemy serca poruszeniom, które utęsknienie sprawuje. Kiedy ze szkół

powracał chcieliśmy mu obmyślać rozrywki, dalekoż bardziey teraz.

STAROSTA.

Cale rzecz inna, bawić go potrzeba było, bo po pracach przyjeżdżał na rozrywki, teraz zaś po rozrywkach na jakąkolwiek pracę i pomoc nam; proszę W Pani żebyś żadney nieczyniła osobliwości, bo to mnie obrażać będzie.... Owszem trzeba w początku zaraz utrzymać tę powagę rodzicielską, iakiey uszanowanie w całym życiu mieć pragniemy. Dzieci! wy zabawicie Pana Jana iak przyedzie; mowcie mu o swoich zabawkach, on też wam powie co widział i może was czego nauczyć.

KASIA.

Ja Mości Dobr: zaprowadzę do mego ogrodka, pokażę mu mego sadzenia kwiatki, powiem iakie ziołka są pożyteczne do lekarstw, będziemy grali Komedją, ktorey uczyliśmy się i wiele pię.

knych rzeczy powiem z książki Pani Bony.

K R Y S I A.

Ja zaprowadzę do szafki, co seymność mnie dała, pokażę wszystkie naczynia, malutkie gospodarstwie i powiem które do czego należą, może on nie będzie znał tego.

M E D A R D E K.

Ja będę bajki mówił, w których choć co będzie nie prawdy, to nie moja wina tatulu, bo to bajki, ale i z nich, powiem, co dobrego, można się nauczyć.

S T A R O S T A.

Dobrze dziatki! bawcie waszego starszego braciśzka, ale żądajcie od niego, żeby i on was bawił.



SCENA II.

Ciż sami, JĘDRZEY.

JĘDRZEY.

Mości Dobrodzieju! ktoś przyjeżdża,
boday czy nie Pan cz, tak się mnie zda-
je po koniach naszych i po barwie
co Jegomość posłał po Panicza, tylko
że więcej jest koni, niż Jegomość po-
słał i więcej ludzi.

KASIA, KRYSLA, i MEDARDEK.

(z radością.)

Braciszek iedzie, braciszek iedzie,
braciszek iedzie.

STAROŚCINA, *(cicho.)*

Jędrzey! powiedz kucharzowi, niech
więcej co przygotuje, z ciasta niechay
prędko co zrobi, Magdeczka niechay łoż-
ko w kątowym pokoju postawi, miednicę,

zwierciadło, ręcznik, żeby wszystko porządnie tam było.

STAROSTA.

Poydź Jędrzey, przypatrz się czy Pan Jan, czy kto z gości, bobym musiał kontusz włożyć.

JĘDRZEY.

Panicz, Mości Dobrodzieiu, panicz już na dziedzińcu jest.

STAROSTA.

Dzieci spotkaycie braciżka (*wychodzą*) (*patrzy przez okno*) Moia Pani, patrz WPani a to nie nasza ambonka, to jakiś osobliwy rydwan, w którym on przyjechał, z rogami, to coś osobliwego.

STAROŚCINA.

To musi być coś modnego, już i u nas na ten blaier zaczynają robić, choć nie może być tak dobrze jak w Warszawie.

)(1)(

SCENA III.

*Ciż sami, P. SZAMBELAN, w cho-
dzi z dziećmi i kłania się z szafłanem.*

STAROSTA.

U Rosses Panie Janie, Warszawski chleb
uwazam, że tuczy, ciężej się żęś zdrow,
zgadłem Wascine przybycie.

STAROSCINA.

A mnie trochę zmartwiłeś, bom ro-
zumiała że wczora powinienes był stanąć.

SZAMBELAN.

Mościa Dobr: zapewne, zem pośpieszał
uślnie do domu Rodzicow, nawet i dla te-
go że bardzo nieporządne oberze nudziły
mnie, ale bezecne drogi, wszędzie mnie za-
trzymywały, iak tylko z pocztowego trak-
tu ziechałem na naszych Sarmatow ma-
iętności, gdyby nie mój Fornał sprawny,

przyszłoby kilka razy refory połamąć, i tak, imperyał zerwałem i berlacze zgubiłem, a nawet Mościa Dobr: podobno już na własney ziemi przyszłego dziedzica niewdzięcznie też ziemia przyjęła, bo pod samym dworem na mostku tak się utrząłem, żem migreny dostał. Ale Jchmość Dobradzieystwo nie czyńcie sobie ze mną ceremonii, raczcie siedzieć, i mnie pozwólcie, (*bierze fiolet i szada*)

STAROSTA.

Przybieram się do tego, żebym drogę naprawić kazał, ale to nie jest tak łatwa rzecz, i nie uczyniłaby wiele pożytku bez powłzechnego zgodzenia się, na ogólne drog naprawy.

SZAMBELAN.

Naymnieysza bagatela Mości Dobr: jest to opisano w książkach, tylko że w tym kraju znajomości i gustu nie mają, równie jak do gospodarstwa idąc za uprzedzeniem i zwyczajem pierwizych na-

szych naddziadow. Ale to za pozwoleniem W Pana Dobr: wszystko będzie i-naczey, przywiozłem wiele bardzo pięknych książek właśnie gospodarstwa ty-czących się, z Angielskich i Francuzkich nayprzednieyszych Autorow.

S T A R O S T A.

Dziękuję moia dziecię! mało ich po-trzebować będę, bo w ięzykach tych nie jestem biegły, i iuż uczyć się nie mam na starość ochoty, u mnie Kluk to świę-ty człowiek, ądoruję i pilnować tego będę.

S Z A M B E L A N, *(z uśmiechem.)*

Dobry to Niemczura, dobry, Mości Dobr: ale to jest Kopista tylko wielkich tych Autorow, widziałem z tego Kluka rzuceniem oka, gospodarstwo tuteysze, z niego jednak nie zbudowałem się Mo-ści Dobr: ale się to poprawi z czasem.

STAROSTA, (poburzony.)

Idź mój synu do swoiey izby, prze-
bierz się z drogi, bo my do rodziców przy-
jeżdżaliśmy zawsze iak do wielkich Pa-
now, gdyż większego uszanowania ni-
komu iak Rodzicom nie należy wyrzą-
dzać.

SZAMBELAN.

Bardzo dobrze Mości Dobr: bo też
muszę sam byđ przy rozpakowaniu mo-
ich rzeczy, żeby tuteyli dragale szkó-
dy iakiey nie uczynili. (odchodzi.)

STAROSTA.

Moie serce! czy uważałaś co Pan Jan
gadał, iednych rzeczy cale nie rozumia-
łem: rensoły, imperatory, barlaczony, i
zamilczec musiałem; niechcąc dać po-
znać, że nie rozumiem; drugie rezono-
wanie o gospodarstwie, obraża mnie,
Dziedzic przyfzły, Sarmaty, zły most,
złe gospodarstwo. A to moja Pani i nie

grzecznie i zbyt bystro przejrzały Ekonom.

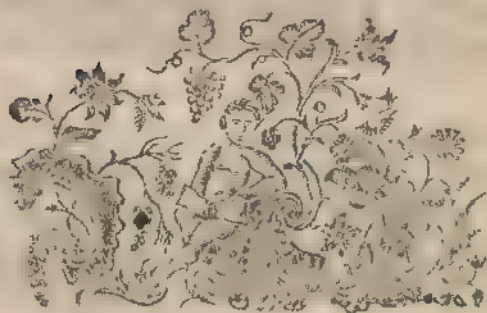
STAROŚCINA.

Nie trzeba tracić młodym śmiałości, moje serce, i owszem dobrze jest, kiedy co wie, to powiada; czyż my mamy zazdrościć synowi naszemu tego poloru.

STAROŚĆA.

Moja Pani uniem ja uczynić różnicę między dowcipem, nauką, polorem, a trzpiotałstwem, wysokim b sobie rozumieniem i nieuważną rozmową, co ten młodzik dziś gada? on rozumie, że my nie poymujemy i nieznamy, dla tego, że na wsi mieszkamy, a on z miasta przyjechał. Prawda to jest, że moda, zwyczaj i grzeczność, nabywają się na wielkim świecie, ale nie rozum ani dowcip, bo ten po większej części z wnętrzości Rodziców bierzemy, a tylko doświadczeniem kształcimy; nie, Mościa Pani! cale mnie pierwszy wstęp Pana Jana nie

podoba się, WPani iako matce kochającej, przystawać będzie ostrzedz go, że mu się to nie podoba, bo i z łagodnością o tym mówić nie zawsze mogę, i odpowiedzi krnąbrney i nieuważney lekam się, z dziećmi tak chęć argumentować iak mój Oyciec ze mną, kiy w rękę trzymając. Zostawiam tu WPanią, czyń według swoiey roztropności.



. * * * * *

S C E N A IV.

STAROSCINA (sama)

Napełniam się niespokojnością o Pana Jana, mówić mu będę jednak łagodnie, i doświadczę jego ułożenia, czy się tak mogło odmienić te miłe, te łagodne i tak przywiązane w dzieciństwie serce jego do nas, gdyby to miało być, złorzeczyłabym godzinie tej, która myśł nam podała wyśłania go do Warszawy. Możeż być jakie porównanie straty do pożytku; zepsucia serca i obyczajów, do poloru, gadania językami różnemi, i trzymania się innym od nas sposobem, o toż i on idzie.



SCENA V.

P. SZAMBELAN, DZIECI, P.
STAROŚCINA.

STAROŚCINA.

Coż Dzieci? czy bawiłyście braciszka?

K A S I A.

Niechciał iść do mego ogrodka.

K R Y S I A.

Niechciał patrzeć na moje cacki.

M E D A R D E K.

Niechciał słuchać baiek... my za nim
wszędzie chodzili, on nas odpychał.

STAROŚCINA.

Panie Janie, czy się W Pan nie cieszysz
z rodzeństwa, czy nie lubisz bawić się
z niemi.

Jo(16)o(

SZAMBELAN.

Ma chere Mere przyznaję się szczerze, że te dzieci mnie nudzą, i z żalu oczy od nich odwracam, że tak zaniedbaną mają edukacją, a to w Warsz. awie młodzie już Kontradanse skaczą, śpiewają, grają i wiele rzeczy umieją, oddaj je W Pani do Warszawy, lepiej nie daj nic posagu, a daj edukacją, to rzecz większa Ma chere Mere, cóż z niemi miałem gadać o kwiatkach, o cackach, o bajkach, tego nie można żądać po człowieku innej edukacji.

STAROŚCINA.

Przecież każdy wiek ma swoje zalety, a Warszawa ogarnąć nie może w sobie całego Narodu dzieci, pierwszej dystrykcyi domy nie mają tego miejsca za przyzwoite na edukacją młodzi. Ja sąma mój synu...

SZAM-

SZAMBELAN.

Tym gorzej Mościu Dobr: tym gorzej, żeby był na owezas na świecie, radziłbyś łamey WPani.?

STAROŚCINA

Cożby z tąd za pożytek dla Jegomości, dla was, dla domu, dla sąsiedztwa nawet wypływał?

SZAMBELAN.

Co za pożytek? co za pożytek? a to rzecz ialna; Jegomość takby nieporządkował się w domu jak teraz, i zawsze WPani Dobr: górębyś trzymała, my z gustu W. Pani Dobr: miałbyśmy Edukacyą muzyki, głosów, tańców, a to co dzień byłyby baliki, dom byłby inaczej umeblowany, stoł inny, sąsiedztwo przyjeżdżałoby, mody i wzory brać z domu naszego, a teraz nuda wszędzie, już mi te kilka godzin są przykre bez żadney rozrywki.

War: w Domu.

B

STAROŚCINA.

Panie Janie, spodziewam się, że przywykniesz i oswoidz się, przecież panętać musisz, że jesteś u Rodziców, wiedzieć się będziesz z krewnymi, i nie podobna, żeby nawet ziemia i samo powietrze nie było ci miłe, na ktorey życie i wzrost swoy wziąłeś, proszę o to, zachoway ten sentyment w sobie, i nie wykazywaj przed oycem twoim, któremu nie będzie się to podobało.

SZAMBELAN.

A to piękna nauka! W Pani Dobr: każesz mnie być obłudnym, ażebym inaczej myślał, inaczej gadał, to jest przeciw charakterowi Mościa Dobr: który jest całą zaletą pocziwego człowieka, nie Mościa Dobr: tego nieuczynię, owszem kiedy ja Ichmościorow na mój sposób myślenia nie naprowadzę, Ichmość mnie na swoy nigdy; bo nie miasta do wiosek, ale wioski do miasta stosować się powinny,

)o(19)o(

przecież Mościa Dobr: wiele widziałem
i wiele znam.

STAROŚCINA.

Przecież Panie Jahie rozładek i roz-
tropność zgadzać się mogą z charakte-
rem; i z WPana samego rozumowania
ja po kobiecemu równie wnoszę, że nie
Rodzice do dzieci humorów, ale dzieci do
Rodziców woli stosować się powinny,
zaniechajmyż o tym, gdzie WPan cho-
dziłeś teraz?

SZAMBERLAN.

Włoczyłem się po chałupach dwor-
nych, tam nie maśz *le sens commun*, *pé-
le mèle*, bez symmetryi, bez Architektury,
nawet bez wygody; to trzeba będzie
wszystko poznać.

STAROŚCINA.

Widziałeś zrzebięta Jegomości, mo-
je krowy piękne, owce osobliwsze?

S Z A M B E L A N.

Nie tam niemaż ofobliwższego Mośc a Dobr: co to za porownanie do stada, które widzialem w Brzezianach, i do bycia w Wiązowni, albo w Qarepie, ba na Hollendrach u prostych chłopow daleko lepsze, a założyłbym się, że tu tak z tym nie umięią się obchodzić, że połowy intraty nie czyni, co w Warszawie.

S T A R O Ś C I N A.

O tym wżyszkim bęziemy mieli dofyć czaśu pomowić, nie koniecznie na samym wstęp e; będziesz teraz nam gadał o Warszawie samey, poydziemy do Jegomości, iuż też pora obiadowa zbliża się, zaraz będzie iedenasta.

S Z A M B E L A N.

Zostaw mnie W Pani Dobr: ia nie iadam iak o drugiey, a do tego, ia mało potrzebuię, każę memu człowiekowi rosoł zrobić i kurczęta upiec, bo też przy-

)(o(21)(o(

znam się WPani Dobr. że się niespodzie-
wam potym wszystkim, co tu widzia-
łem, żeby mogło nawet i to czysto tu być
zrobione, tym zaś czasem odpoczne u
siebie, i rozpakuję się; poczytam trochę.

STAROŚCINA.

A dzieci mamże tu zostawić?

SZAMBELAN.

Nie, nie, Mościa Dobr:

STAROŚCINA.

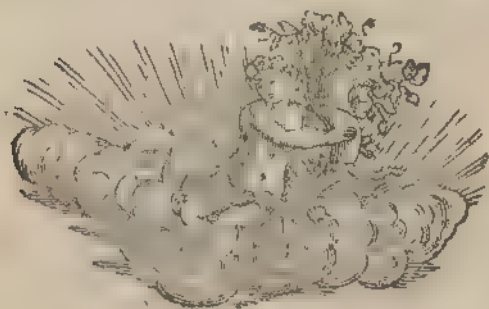
Klan am, każ fobie dać czego potrze-
bi, a ja rozkażę żeby słuchano. (*Szam-
belan odewzda.*)



S C E N A VI.

STAROSCINA, (*fama.*)(*do dzieci.*)

Dzieci idźcie, (*dzieci odchodzą*) dobrze się stało, żem go odprawiła, może to z drogi tak nie spokojny, powiem przed moim mężem, że trochę załabił, a tym czasem będę rzecz łagodziła, żeby go oswoić (*demon*) Magdalenko, (*demon*) Bartłomieju (*wchodzą*)



S C E N A VII.

STAROSCINA, BARTŁOMIEY,

MAGDALENKA,

STAROŚCINA.

MAgdalenko! czy byłaś u Pana Jana w pokoju? czy wszystko u niego porządknie, spytałś się czego chce.

MAGDALENKA.

Byłam Mościa Dobr: pokoy iak nie ten, wyrzucili wszystko, co Jeymość kazała przybrać, a naftawili różnych rzeczy, flatzek, flaszeczek, pudelek, skrzyneczek, flokow, tam Mościa Dobr: iak w Apteczce u n. s, pełno wſzyſkiego, kazał Pamicz żeby Panięta naſze wynieść z tego bokowego pokoju, bo tam P. Lohay będzie ſtał, i dla niego żeby to wſzyſtko dać, co Jeymość dla Pamicza

kazała przygotować..... nie posyłał mnie tam Imość, bo iak się spytałam, czego Panicz chce?.... Panicz Mościa Dobr. swawolay, ia tam drugi raz nie póydę, drugi raz nie posyłał mnie tam Imość.

STAROŚCINA.

A ty Bartłomieju z Wincentym bratem, czy widziałeś się? zaprowadź go do Rodziców, ucieszą się, tym czalem, niechay który z naszych domowych Panu Janowi posłuży.

BARTŁOMIEJ.

Widziałem się Mościa Dobr: ale on już nie Wincenty nazywa się, w Warłzawie jego przechrzcili, on się nazywa Wilełmini, nie wiem czy Oyciec i Matka nańza ucieszą się, bo właśnie uk przyjeżdżał, byli we Dworze na pańszczyznę, on ich iakby nie poznał, i czapki niechciał zdjąć, słową dobrego nie dał.

STAROŚCINA.

Musił nie poznać. Czego on będzie żądał? powiedziec żeby do stołu dano, bo Pan Jan trochę z drogi il by, będzie dziś z mięsem iadł u siebie w pokoju.

(*odchodzi.*)

SCENA VIII.

BARTŁOMIEY, MAGDALENKA

BARTŁOMIEY.

PAnno Magdaleno! we Dworze nasz Pan czwiele zrobi zamięszania, nie, niezgodzi się on z Jegoomością i naszymi zwyczajami, kiedy tak napoczątku, co to będzie potym?

MAGDALENKA.

I małe się tak zdaie, nasz Imość choć to polczywa i nie nie gada, jednakowoż znać po nley iak jest pomięszana. O toż

i Pan Wilel.... iak iak?..... Wilwil-
mini?....

BARTŁOMIEY.

Wilelmini.

SCENA IX.

Czł fami, WILELMINI.

WILELMINI.

Jak się masz Magdusiu? wyładniała be-
sityka, zdałaby się u nas do Warszawy za
szynkareczkę, inaczey zaraz wyglądała-
byś kochaneczko, inaczey, w kornetach,
w rubronach, w neglizach, w falopach,
musza byłaby grzeczność, ona maniera
nazwałbyśmy ciebie zaraz *Madelaine*,
byłabyś sławną; iabym sun tobie wiele
przytaciół narobił, a potym mógłabyś
póysć za mąż, za ktorego z naszych kol-
legow, poswatałbym ciebie. byłabyś za-
wsze na wielkim świecie, szanow ną,
kochaną; muszę z Panem o tym pomo-
wić, może ten projekt przyprowadzie-

my do skutku. Bartku, a tobie czy dobrze się powodzi? ciebiebym poznał oczy zawiązawszy, taki była iak zostawilem przed 5ciu lat, zdaje mi się, że w tym samym codziennie chodzić musiałeś saraśanie, coż tu u was slychać bafalyki?

MAGDALENKA.

Nam wieśniakom WMPan trzeba żebyś gadał... u nas iednostayny sposob przepędzania dni życia, a zatym i wiadomości są krotkie.

BARTŁOMIEY.

U nas nawet Panie bracie, nie tak brat z bratem, a ieszcze starszymi po pięcioletnim niewidzeniu się witają się wzajem, była, bafalyki, te nawet słowa są nam nie znajome.

WILELMINI.

Zgoda, zgoda, poznamy się po tym i pogadamy o wszystkim, teraz czasu nie mam, przybiegłem tu do was, żeby u-

dysonował Panu obiadek i sam dopatrzył, macież tam pularde, szparagi, trufle, cytryny, żeby ze cztery potrawy zrobić dla Pana i dla mnie.

MAGDALENKA.

Ieymość kazala, żeby kurczętabyły, a drugich rzeczy przyznam się W Panu, że ja nie znam, ale to dla Panicza chorego, ale W Pan MosPanie Wilwil... tfu zawsze pomyłę się... Wilelmini, z nami będziesz iadł, bo dziś Wilia z postem.

WILELMINI.

Ha, ha, ha. co, co, Wilia! Ja znam rzekę Wilia, co pod Wilnem płynie, i dla tego, że tak się rzeka nazywa, mam też z postem? pewnie z suchotami ha, ha, ha, pewnie z oleiem ha, ha, ha, a to mora l'anno do pokołtow do pokołtow tylko teraz tego używają nie do jełzoni, wołałbym milion sto kroć diabłów solonych niżeli takie życie, a'le potym o tym, teraz o Pańskim obiedzie, idźcie, idźcie, żywo (odchodzi.)



A K T II.



SCENA I.

SZAMBELAN, WILELMINI.

WILELMINI.

M Ospanie! co to za dziec w tym domu,
mieszczane rzeczy! wszedłem do ku-
chni, aż tam dwie misy wielkie nalali bar-
dziej sikiem ze śledziami i kapuścikiem,
z ołciem, obsiedli bez żadney dystyn-
kcyi, razem, hayduk, paink, Magdalenka,
namiśnik, stangreci, masztalerze, ledwo
że nie stroże. Wszyscy jak na porzebie,
pierwiy pacierze mówili, a potym
ziadłszy znowu pacierze, dali im dzban

piwsko, ledwie po kubku dostało się, przez ciekawość zayizdem do Pańskiego stołu i tam toż Lono, pasterze, oni tu widzę więcej modlą się jak jedzą, a na mnie pojęli jak na roroga takiego; żebym nie z Pańskich pożywił się potrawek, głodem trzebaby nirzeć, za pienądze nawet nie można nic dostać, aczkaymy ztąd MosPanie, uciekaymy

S Z A M B E L A N.

Już i ja o tym myślę, jak się wyrwać naypiędzey, ale trzeba będzie ponudzić, coż robić? będę sobie zaradzał jak można; Słuchay Wilelmini, weydz ty w rozmowę z tuteyszą czeladzią, nabierz się cierpliwości, coż robić? będę przynajmniej wiedział o wszystkim, gaday im iak to w Warławie żyją, może nawrociż ich, będziez miał prawdziwy odpust, i przed Panem Bogiem zaślugę, wyprowadzając z błędu i ciemnoty; dowiedz się od nich, wiele Jegomość ma

JOĆ 31 JOĆ.

przedczy? iaka intrata, iakie tu gospodarstwo? i kto tu jest z sąsiadek, będę mógł czasami przerwać się i zabawić.

W I L E L M I N I.

Dobrze Panie Dobrodzieiu, usłużę Panu, choć tu nudno, ale Magdusia... nic iey.

S Z A M B E L A N.

To domowa sprawa, ty pytasz o więcej, ale, ale, gdzież mój kocz postawiście.

W I L E L M I N I.

Stoi na dworze, nie lezie do żadney stodoły przez drzwi.

S Z A M B E L A N.

Każ wyciąć ścianę, ale zaraz... Zeby do mnie nikogo nie puszcząć, powiedzić, że nieprzyimuję cale nikogo. Jak wyidę ztąd, ustawisz moją porcelanę i wszystko kurz zmieścisz, ale

nikogo niewpuszczać. Teraz zaraz, idź do mojej matki, zanieś ten bilet, i powracaj z respoŃsem, doprałzaj się o respoŃs zaraz, ja się położę, zamknij mnie.

W I L E L M I N I.

Dobrze, dobrze. Mości Dobr: sprawię się żywo, czy to mnie rzecz nowa więkŃze Pańskie odbywać intereŃsia.

S C E N A II.

W I L E L M I N I, (*Ńam.*)

JUŃci Pańskie intereŃsia nieŃą mnie taie-
mne i nie znaome, oŃobliwie kiedy w
bilietach; w dwóch one tylko poŃpolicie
bywają gatunkach, kiedy do Dam to a-
moryczne, kiedy do męŃczyŃzn to po pie-
niądze, ten zaś choć do damy, muŃi byđź
jednak w drugim ŃpoŃobie. Kiedy bęđzie
potrzeba, podpomozę temu intereŃsowi
i uŃnie, ale to bieda niemafź żywego
ducha

ducha, przez kogobym mógł się anonso-
wać, (*tupa nogą.*) hola, hola.

SCENA III.

JĘDRZEY, WILELMINI.

WILELMINI.

Jędrzey, gdzie jest Jeymość?

JĘDRZEY.

Zwyczajnie w iednym pokoju z Jey-
gomością.

WILELMINI.

Jak to! Jeymość nie ma swoich po-
koiów?

JĘDRZEY.

Czyż Wafzeć nie znaż tego domu,
czyż Wafzeć cudzoziemiec, coż to dzi-
wnego?

WILELMINI.

'Słuchay Jędrzey..(*tonem poufalości*) Je-
gomość wiele ma pieniędzy?

War: w Domu.

JĘDRZEY.

Jakże ja o tym mam wiedzieć.

WILELMINI.

To śmieszna rzecz, a kiedy suknie zdeymujesz, to musisz wiedzieć, a do tego wiesz gdzie klucz, gdzie szkatuła?

JĘDRZEY.

Ja nic tego nieznam, co Waszeć chcesz mówić. Klucze, szkatuła, kieszonki, całe do mnie nie należą, ani wiadomość o nich.

WILELMINI.

A to uwas, iak widzę, wszystko na wspak, ja muszę wiedzieć o wszystkim. Pójdźże do Jeymości anonsuy mnie, że tu jestem z interensem.

JĘDRZEY.

Co to jest anonzuy? czego Waszeć chcesz?

WILELMINI.

Powiedz Jeymości, że tu przyśledłem od Pana moiego z interensem.

Jo(35 Jo(

JĘDRZEŃ.

To teraz rozumiem, ale czemuż sam
nieidziesz.

SCENA IV.

WILELMINI; (*śam.*)

Cóto za bieda z temi Wieszniakami, ani
języka, ani manery nie znają... ale otoż
oboje idą, nie zrozumiał mnie i w tym..
wszystkoć też to iedno, bo wiem, że in-
teres do obojga się ściąga.



106 36 106

SCENA V.

STAROSTA, STAROSCINA,
WILELMINI, JĘDRZEY.

STAROSTA.

WYdziem moja Pani! na zawołanie
tego Warszawianina, dowiemy się cze-
go ten kurjer W. JPana Szambelana me-
go Wielce Moi Pana żąda. Nazwę go jak
się nazywa teraz? Wilelmini co masz
nam powiedzieć?

WILELMINI.

To się omyłką stało Mości Dobr. bar-
dzo przepraszam, że Jędrzey nieokrze-
sany turbował WPana Dobr. ja interes
mam tylko do Jeymości Dobr:

STAROSTA.

Panie Wilelmini, ja mogę o tym wie-
dzieć, co wie moja żona, nie tay się

przedemną, i nie czyń między nami roz-
wodu, powiedz.

W I L E L M I N I.

Oto jest billet od Pana moiego, wiem
ci wprawdzie co się w nim zawiera, ale
od Jeymości Dobr: będzie zależało woli,
pokazać albo nie Jegomości Dobr: (*od-
dać billet*) STAROŚCINA, (*czyta
cicho.*)

S T A R Q S T A.

Głośno moja Pani, ponieważ Wilel-
mini wie co się tam znayduje, nasz Je-
drzey nie plotka.

S T A R O Ś C I N A, (*czyta głośno.*)

„ Proszę W Pani Dobr: ażebyś Je go-
„ mości doniosła, że jestem Czer: 500.
„ potrzebny, które przez odchodzące
„ konie do Warszawy dałem parol hono-
„ ru, że odeszlę, idzie więc o mój ho-
„ nor, który niepodobna Jegomość że-

„ by lekce ważył i chciał mieć syna bez
 „ honoru, któryby wołał w łeb sobie
 „ strzelić, niżeli honor stracić, piszę
 „ się życzliwym synem. „ Wilełmini!
 czemuż twoy Pan sam nie przyszedł do
 nas w tey proźbie, ale z pokoiu do po-
 koiu billety piszę.

WILELMINI.

Mościa Dobr: jest to delikatność mo-
 iego Pana, że nigdy nie gotow o żadną
 rzecz sam prosić.

STAROSTA.

Czyż to nienazywa się u was w War-
 szawie prosić, kiedy kto przez list prosi.

WILELMINI.

Cale co innego Mości Dobr: bo Pan
 nie patrzy na to, iaką miną przyjmują
 proźby listowne, a gdyby patrzył,
 to sama miną Panu byłaby nieznośna, i
 wołałby...

STAROSTA.

Coż wolałby? pieniędzy nie mieć, wszak to masz mówić, znakiem jest, że nie musi ich bardzo potrzebować.

WILELMINI.

O nie Mości Dobr: nie idźcie ztym, ale nie równie z większą czułością Pan przyjmie, kiedy kto ofiaruje mu, ukrywając to przed nim samym, że mu dobrze czyni, i Pan nigdy tego nie gotów jest okazać, że jest wdzięcznym, bo to delikatność obraża. Pan mój przez sentyment chce być przyjacielem, nie zaś przez obowiązki, nawet kilka razy publicznie nam się oświadczył, że przykre mu jest, kiedy Jegomość pisząc list, oznajmowałeś Bankierowi, że tyle pofylał.

STAROSTA.

Coż miałem robić?

W I L E L M I N I.

Trzeba było Mości Dobr: chcąc to grzecznie uczynić bez listu do bankiera, tylko wexel przyśłać, na co to komu wiedzieć, zkąd Pan bierze.

S T A R O S T A.

Czemuż mnie nieostrzegł twoy Pan. Na coż więc teraz tych pieniędzy potrzebuie?

W I L E L M I N I.

Wiele jest Mości Dobr: potrzeb różnych, różnych, i ja nie wiem iak tą frażką tam się obdziela, nawet na dwor Pański co został w Warszawie, le-dwo będzie dosyć do naszego przyjazdu.

S T A R O S T A.

To macie tam dwor osobny?

W I L E L M I N I.

A iakże Mci Dobr: czyż to ja ieden mam służyć, jest Kamerdyner, dwóch

Lokaiow, Leybhuzar froter, palacz, pomywačka, zakietek i laußer.

S T A R O S T A.

To się cale nie dziwuję, że expens musiał bydź wielki, poydźże do Pana, powiedz, że damy respons, naradziwszy się z łobą, a Pan może też nam tym czasem wizytę oddać.

W I L E L M I N I.

Donog upadam Państwa Dobr:.. ale ale Mości Dobr: mam rozkaz od Pana, że- bym którą stodołę rozwalił dla wprowadzenia kocza, Pan też kaź wyznaczyć iaką furmankę, i koni iezdnych do spaceru dla Pana, bo chce po sąsiadach poieździć.

S T A R O S T A.

Dobrze Panie Wilelmini, dobrze, niech Pan z nami się obaczy, a dziś ieszcze odpocznie, i koni do Warszawy nie odsyła.

W I L E L M I N I.

Upadam do nog, upadam do nog.

S C E N A VI.

STAROSTA, STAROSCINA,

J Ę D R Ż E Y.

STAROSTA.

Widziałas moją Pani cierpliwość, z jaką się zachowałem w tey konwersacyi, choć mi ręka drżała, zbić tego hultaia, widziałas kopią Pana Jana, coż to będzie z oryginałem.

STAROSCINA.

Moie serce! przyznaję się W Panu, że rzecz dla nas całe nowa dorosłym synem porządzać się, hodowaliśmy ich w dzieciństwie i błędy dziecinne nie zrażały oczu i serca naszego, dla codzienney przywykłości, czemuż mamy

się zrażać doroślejszego młodzieńca omyłkami, pierwsze to dla nas doświadczenie, bo też pierwszy syn, którego mamy w domu nie iak dziecię, ale iak kawalera.

STAROSTA.

Moia Pani! łagodność serca WPani, nie wzburza mnie, owszem iak była słodyczą pożycia naszego w wieku całym, tak i teraz miło przyjmuję wszystkie iey uwagi, ale przecież pamiętamy, że i my byliśmy młodzi, i pamiętamy co nam przebaczano, a co nie.

STAROŚCINA.

Ale młodym nie dawano dawniey tey wolności rządu, i nie oddalano ich z domu Rodziców inaczey, iak pod ścisły rząd położonych, ieżeli więc z tey przyczyny są popłute obyczaje Pana Jana, nasza większa jest wina, niżeli iego, żeśmy dozwolili i nie iako wędzidło młodości sami zdjęli.

STAROSTA.

Ta uwaga mnie zastanawia. Przecież należy nam wiedzieć o wszystkim, co się z nim działo przez te lata, od niego zapewne nie dowiemy się, z tego faworytem nie rzecz nam wchodzić w rozmowy, zalećmy naszej czeladzi, żeby to z niego wyczerpnęli a sami będziemy słuchać tej konwersacyi.

STAROŚCINA.

Bardzo dobry sposób, Jędrzeiu, zawołaj do nas Magdalenki i Bartłomieja, nauczymy ich co małą gadać, wierności ich możemy zaufać.

STAROSTA

Zbliżka podawać im będziemy materye do zapytania nas interesujące.



✱✱

Ciż

B.

M

nin,

wny,

nie g

wie,

stanie

iedna

szedł

wieci

i dla

przyd

niego

go, z

daycie

przed

SCENA VII.

Ciż sami. MAGDALENKA,

BARTŁOMIEY, JĘDRZEY.

STAROSTA.

MOie dzieci, Wincenty Warszawianin, chociaż jest brat wasz, i wam równy, niechay iednak was bynajmniey nie gorszy, że jest popsuły w Warszawie, i zapomniął o pierwszym swoim stanie, ani pamięta czym był. Chcemy iednak wiedzieć, iakim sposobem on przyszedł do tey rozwiozłości, gdyż nas, wiecie sami, że on obchodzić powinien, i dla tego, że naszemu Panu Janowi był przydany, i iego jest faworytem. Przez niego dowiedzieć się możecie wszystkiego, zaproście go do siebie, potraktujcie, dajcie choć wina, niechay wygada się przed wami ze wszystkiego.

STAROŚCINA.

Pytacie się o religią ich; o zabawy, o flużących, o długi iakie ma, i o cały sposob życia Warszawskiego, on was ma za prostackow; pokażcie, że więcey macie rożumu niż oni.

M A G D A L E Ń K A.

Mościa Dobr: strach mowić, iak on uragał się nam, że my z postem iedli, mnie namawiał, żebym za szynkarę iechała do Warszawy, wszystkich diabłów z piekła wzywał, on nie musi już bydz katolik.

J Ę D R Z E Y.

Mnie się pytał gdzie szkatuła, gdzie klucze Pan chowa?

B A R T Ł O M I E Y.

Pan Ekonom przychodził tu do Państwa, że Panicz zpędził wszystkich chłopow z pola, i kazał w lesie linią ciąć do

kościola Parafialnego, Pan Ekonom wy-
praszał się, że czas roboczy, że się zbo-
że sypie, fuknął na niego i laską pogro-
ził, mówiąc drwie ia z twego zboża,
moy plezir jest droższy niż twoie zbo-
że.

STAROSTA.

Dobrze dzieci, więcej tego, więcej
wybadaycie się, póydziemy moja Pani,
będziemy w bliskim pokoju wszystkiemu
się przyśluchiwać. (odchodzi z żoną.)

SCENA VIII.

MAGDALENA, BARTŁOMIEY,

JĘDRZEY.

MAGDALENKA.

Rozbierzmy po między siebie, o co
kto z nas będzie się pytał, ia będę ga-
dała o ich obyczaiach.

BARTŁOMIĘY.

A ia się będę pytał iak oni bogaci, i z kąd oni pieniądze biorą...

JĘDRZEY.

A ia się będę pytał co oni myślą z Ichmościami zrobić, poydę tym czasem poproszę iego tu, ale oto i on idzie, nagotuy Magdalenko wina.

SCENA IX.

Ciż fami. W I L E L M I N I.

W I L E L M I N I.

P Rzecz też was znalazłem wśzystkich troie razem, iakże to was nie wypędzili niebożęta w pole do ogrodu, czy do inney iakiey roboty, bo uważam, że z was wśzystko tu chcą zrobić, iabym dnia iednego wyrzekł się, takiey służby.

MAGDA.

MAGDALENKA.

Mos Panie, człowiek każdy do pracy stworzony, innym sposobem Pánowie, innym zaś my pracować musimy koniecznie, bo próżnowanie jest obrazą Pana Boga, jest nudą życia, jest przyczyną do rozpusty i złych myśli, wszakże i W Pan musisz w Warszawie nie próżnować.

WILHELMINI.

Moja Magdusiu, ty widzę musiałaś u X. Plebana służyć, że tak jesteś w biblii biegła, pobądź tylko roczek w Warszawie, inaczej będziesz gadała. Już ci to prawda, że bez pracy wybyście tu oszaleli; ale nie w Warszawie, gdzie tyle rozrywek. na przykład: Pan śpi u nas do dzieśiątęty, i my także; pot ym ubierze się człowiek, ufryzuje, z Panem na spacer poiedzie, do stołu Panu z talerzem posłuży, czasem na wieczor gdzie poiedzie i tam się zabawi z kolegami, to jest
War: w Domu. D

nasza praca kiedy mamy deżur, a po wafszemu służbę; kiedy zaś nie, to człowiek cały dzień bonuie od szynku do szynku, wszędzie znajdzie graczo, przyjaciół. ten mnie na iemu postawie piwa dubeltowego butelkę, i tak dzień schodzi miłuteńko, człowiek też nie co chce na cztery, na pięć, sztukę mięsa, pieczenia, rosoł, to to życie moia Pani, to

M A G D A L E N K A.

A Pan toż samo zabawia się?

W I L E L M I N I.

Coż ma u diabła robić?

M A G D A L E N K A.

To, iak uważam, w miesiącu W Panu, węcocy nie służysz iak kilka dni całych, a czy za cały Miesiąc Pan płaci?

O
znar
ki dz

Cz

Jed
prócz
rok Z

Jak
Wiele
figtey
z łaski
i na st

Praw
iaki
piwo,

)(o(51)(o(

W I L E L M I N I.

Owoż ośobliwizy rachunek; znam, znam, u was tu kiedy kto nie pracuje iaki dzień, to wytrąca; se u nas nie tak.

B A R T Ł O M I E Y.

Czy wiele Pan płaci W Panu?

W I L E L M I N I.

Jedno z drugim wynosi na miesiąc o-
procz wszelkiey odzieży Zł: 42. to na
rok Zł: 500.

B A R T Ł O M I E Y.

Jak W Pan musisz bydz bogaty; tak
wiele mając pieniędzy do roku; my dzie-
sątey części nie bierzemy, a mamy
z łaski Panów nasze zapasy; które nas
na starość pożywią.

W I L E L M I N I.

Prawdę mówiąc, ty tego nieznasz.
Iakie to są expensy w Mieście, wino,
piwo, kaczki, i wy. wy dziewczęta, wy

)(52)(

nas ziadacie, ale człowiek żyje sobie za to wesoło.

M A G D A L E N K A.

Musisz W Pan ubogich wspierać dla zasługi u Pana Boga.

W I L E L M I N I.

Czasami kto nie ma za co kupić trunków, to człowiek z miłosierdzia kupi dla niego Ale co mi tam o tych iakmużnach, dzień nasz, wiek nasz, my tak żyjemy iak Panowie, to są nasi nauczyciele i kaznodzieje stołowi.

J Ę D R Z E Y.

Z tego wszystkiego co Waś powiedziałeś niezaydrofzczę Waści Warszawy, na to żyjesz, żebyś pił; iadł, grał w karty i umizgał się, był goły zawsze, nic nie miał, i starość w szpitalu, albo pod murem kończył, winszuję WPanu tego szczęścia, my nie spodziewamy się w naszym stanie tey doli, spo-

koy
bierz

Ja
nas n
diabe
si ten

A
zrobi

Mu
albo p
dziś i
mu in
to gad
liście
was, c
kne są
dziemy

koyni zawsze... Ale z kądże Pan na was bierze pieniądze?

W I L E L M I N I.

Ja czasami dostarczam sposobami, u nas nie wielka jest trudność dostać, ale diabelnie wielka zapłacić. Pan wasz musi temu wszystkiemu zaradzić.

J Ę D R Z E Y.

A kiedy Pan nasz nie zapłaci, coż wy zrobicie?

W I L E L M I N I.

Musi; albo go zagryziemy do śmierci, albo sprzedamy fortunę, on dobry dziad, dziś jak baranek był łagodny, kiedy temu imieniem Pana moiego o tym śmiało gadałem... Ale wy mnie zabałamuciście, a ja po co innego przyjechałem do was, chciałem się spytać, gdzie tu piękne są dziewczęta, czy mężatki, poideziemy z Panem.

MAGDALENKA.

Czy się żenić chcecie?

WILHELMINI.

Fe! co gadasz, a to na co? tak, zabawić się, gdyby z każdą żenić się, co się człowiek bawi i bałamuci, to byłby saray Turecki u nas.

MAGDALENKA.

Mospanie, iak W Pan o swoiey szczęśliwości bycia gadasz, trzebaby bydź tłustym, nie takiey cery, ale choć z mięsem ięcie, naszego zdrowia, dalekoż bardziey sumnienia i duszy z wami nie handlowalibyśmy.

WILHELMINI.

Moyże ty piękny Apostołku! wy to macie o co prosić Pana Boga, żeby wam dał urodzaie, zboże, my zaś w Warszawie o to się tale nie turbuiemy.

SCENA X.

Ch. fam. SZAMBELAN,

SZAMBELAN.

Co tu gadacie? Iak się ty z niemi zgodzisz Wilełmini, choć to powiadała, wpadłszy między wrony, krakay iakoony, ia iednak tego nie uczynię, musiecie wy wszyscy i Jchmość moją piosnkę śpiewać na mieyscu walszych rożańcow, godziniek. Wilełmini, poydź do starych Panow, powiedz, że kiedy chcą, będę u nich na godzinę piątą na kawę. Musieliscie gębę rozdziawiwszy słuchać co wam Wilełmini rozprawiał, możecie go i słuchać, i uczyć się od niego.

MAGDALENKA.

Słyszeliśmy od niego, czego żaden Xiądz na ambonie nie prawi, on Mości Dobr: inszą iakąś nie naszą ma wiarę.

SZAMBELAN.

Wafza wiara taka, iak starych Ich-
mościow, a iego taka, iak moja, zo-
baczemy czyia lepsza w czasie.

JĘDRZEJ.

Czy Pan też tak wiele ma pieniędzy
iak on, kiedy sfluga, podobny do Pana,
bo według iego wiary, iak nam mówił,
goły iak bizun, cała fortuna w brzuchu
i w gębie.

SZAMBELAN.

A psu mater Jędrzeiu, za takową kon-
fidencyą, sto batogaw, żeby i tak było,
przedam ciebie chłopie, to będą pienią-
dze.

BARTŁOMIEJ.

Nie wiele MosPanie zyszczesz na nas,
bo od Jegomości za wierne wyflugi,
mamy już wolność nadaną, ktorego po-
ki Bog będzie chował w życiu, poty i
nas, a na Panicza wiare nie przystanie-
my, tak iak Wilemini, co to ani oyca

ani matki nie chce znać, ani postu, ani
misy, ani pacierza, a do zimney wody
ręki nie włoży: za tego Pan piękne
wezmie pieniądze, to bardzo pokupny
towar do rzeźnicy, u nas tak Mospanie
wieprze żyją i tak ich karmią iak on, na
to tylko żyje, żeby iadł, pił i spał, a
czafami za Panem pobiegał.

S Z A M B E L A N.

A to chamek rozprawny iak uważam,
Wilelmini, to ty ich źle ieszcze podu-
czyłeś, zrobię ciebie potym Ekonomem,
iak tatulo nogi zadrze, a i teraz pozwa-
lam ci gębę im zatknąć.

W I L E L M I N I.

MosPanie, Jeymość idzie.

S Z A M B E L A N.

I coż ztąd! nie musi siedzieć kiedy
idzie.



SCENA XI.

Ciż sami. STAROSCINA.

STAROSCINA.

WYjdźcie ztąd, zostawcie mnie z Panem Janem na czas, (*Bartłomiej i Je-drzey odchodzą.*)

S Z A M B E L A N.

A to Mościa Dobr: mordy chłopskie zuchwałe, żeby dłużej, kazałbym ich obić.

STAROSCINA.

Móy Synu! nie zasmucay mnie, nie obrażay Oycy twoiego na samym przyjeździe, kiedyśmy się obiecywali z tobą ucieśzyć; poznasz w czasie tych ludzi serce, iak oni nas kochają, iak są wierni, iak wiele mają naturalnego rozsądku, my sami pozwalamy im tey śmia-

łości, i radziemy się ich, ale mniejsza o to, chcę cię o więcej matczynym afektem błagać, czy usłuchasz mnie? wszakże znasz moje przywiązanie, znasz że twoim unoszę się dobrem.

S Z A M B E R L A N.

Jak to, mniejsza o to, im więcej rozważam sobie uszczypliwość słów tych ludzi, tym się więcej zapalam, żeby to cudzy człowiek powiedział, miałbym z Panem jego akcyą, ale to swoy, w domu własnym, wiele grzeczności zrobię, kiedy powiem o tym memu Oycu, że im każe po sto nahałow wyliczyć. Coż tam Jeymość więcej miała mówić, słucham..... Cały się gniewem zapalam, trzeba było zaraz im przynajmniej głębież kazać obić, coż tam Jeymość więcej... chłopcy zuchwale...

S T A R O Ś C I N A.

Mój Synu! zaklinam cię, uspokoy się, Ojciec może słyszeć, w grob go wpro-

)o(6o)o(

wadzisz, albo sam siebie nieszczęśliwym uczynisz.

S Z A M B E L A N.

Czegoż Jejmość chce? ... coż tam jest...

S T A R O Ś C I N A.

Już nie wspominam, iak wolność twoja w Religii, nie obyczajność, marnotrawstwo, impety nie mogą nam się podobać, bo to z czułem....

S Z A M B E L A N.

A to ślicznie ja wpadłem! rozumiałem, że przyjeżdżam z wielkiego świata do Rodziców, a iatrafalem do klasztoru Kapucynów na rekolekcyje i upominki duchowne, *Ma chere Mere* wstyd mnie tey bi-goteryi iaką tu zastałem. Bogu dzięki, żem moich ludzi cudzych z sobą nie wziął, onjby Komedyą grali z tego, co ia tu zastałem: pacierze, pośty, msze, na wszystkich ludziach modestya zakon-na, dwor bez meblow, kominy bez sy-

Jo(61 Jo(

metryi, a to czysta Komedya, iabym o-
czu nie miał gdzie pokazać. U nas to
grunt charakter, poczciwość, a tu sło-
wa ieszcze o tym nieślyszalem, żeby
kto wspomniał. |

STAROŚCINA.

Móy Synu! przynajmniey z Oycem
mów z pokorą, uczyn ukłon synowki;
nie przyganiay naszym rządóm, masz
więcey co mówić, niżeli iego i mnie
martwić, obaczysz, że będą i pieniądze
i pokoy w domu.

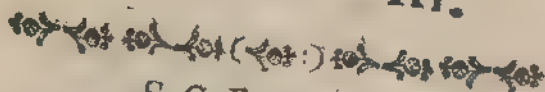
SZAMBEŁAN.

Ma chere Mere! do Medardka z temi le-
keyami, nie do mnie, aż nadto czynię,
i czynilem, że ludzi cudzych nie było,
żem się skłonił, należało według zwy-
czaju w twarz Oycy pocałować i dosyć,
cudzemu człowiekowi wolno przywary
upatrywać w cudzym rządzie, który nic
temu nie zaradzi, wolno Ekonomowi,

Kommissarzowi; a mnie dziedzicowi nie ma być wolno; rozumiałbym, że Jeymość żartuje ze mnie z takimi propozycjami; a to żebym do Mönachy przystępował, nie miałbym tyle obserwacyi, idź z Ministrami, Senatorami, równie sobie żartuję, czegoż tu mam się tak poniżać, kocham moich rodziców, ale niezwiązując miłością; tylko z rozumem, znam swoją powinność, że do śmierci należy ich dochować; i jeżeli by wyciągała taka okoliczność; to gotow jestem za nich strzelać się; i życiem moim ich zastąpić, *Ma chere Mere* to dosyć; dosyć ze mnie, uspokoy się WPań; idź do Jegomości, i temu raczy powiedzieć, niech nie zrędzi, bo to świat i starym nie do twarzy, ja za kwadrans nadejdę, żeby kawa i śmietanka była dobra; bardzo suppłikuję.



A K T III.



SCENA I.

STAROSCINA, DZIECI,
MAGDALEŃKA,
STAROŚCINA.

MAgdeczko! czy kawa już gotowa,
przyniesiesz, iak Pan Jan przyidzie,
tylko patrzay, żeby śmietanka była do-
bra.

MAGDALEŃKA.

Już gotowa Mcia Dobr: w sówit ka-
wy wsypałam iak zwyczajnie, pytałam
się Pana Wilelminiego, iak Panicz lubi.

STAROŚCINA. (do dzieci.)

Moje dzieci! dziś cały dzień śtroska-
na, nie miałam czasu z wami się bawić
i nic mi nie powiedzieliście, czego-
ście się nauczyli?

K R Y S T A.

Matulu! ja dziś czytałam historią o
Abrahamie i Izaaku, iaki to dobry był
synek, iak on Oycę kochał i słuchał, iak
oni dla Pana Boga wszystko gotowi by-
li czynić, Medardek mnie słuchał i roz-
płakał się.

M E D A R D E K.

Matulu! ja sobie pomyśliłem, Pan Jan
braciśzek tegoby nie zrobił, a ja uczy-
łem się katechizmu, tam jest, iak to
trzeba Rodziców szanować i słuchać, a
Pan Jan i jego Lokay przed Rodzicami
ledwie głowę schylił.

STA-

Joſ 63 Joſ

STAROŚCINA.

Może przez zapomnienie tego ufzania nie uczynili.

MEDARDEK

Oy! nie, matulu! przyſzła mnie na pamięć ta bayka; iak to lis nożkę tylko włożył do wozka, a potym drugą, a nakoniec wypchnął kura, tak może i Pan Jan z nami zrobi; naſ wszystkich z do-
tnu powypycha.

K A S I A.

Matulu; nauczyłam ſię od Pana Doktoro-
ktora bardzo dobrego plaſtru na gardła
bolenie, ſama zrobiłam; wielom już z
naſzych ludzi dawałam, iak oni mnie
błogottawili i dziękowali, z płaczem
innie całowali, az mi było miło na ſercu.

M A Ą D A L E Ń K A.

Paniez ſtaſzy iak to wdział, że Pa-
niećta uczyli ſię; bardzo ſię śmał, i tró-
wił: o to piękna edukacya, dzieciom kat-
wie czym głowę zawrocił; jedną widzę
War: w Domu.

E

wystrychną na Aptekarkę, a drugiego
balacza zrobią Predykantem.

SCENA II.

Cis fami. STAROSTA, JĘDRZEY.

STAROSTA.

A Coż moja Pani! leżcie gościa na-
szego nie macz? czy się nie balsamuje,
już jesteśmy z ust jego nawet przeko-
nani, co za nie pokoy w domu mieć bę-
dziemy, i co za stratę ponieśliśmy z tey
naszey determinacyi, wysłania go do
Warszawy, do niepoznania chłopiec!

STAROŚCINA.

Moje serce! jeżeli tak dobre dziecię
mogło się zepsuć, czemuż zepsute, nie
może się naprawić, trzeba cierpliwości.

S T A R O S T A.

Tysiąc rozpustney młodzieży psuło tego serce i rozum, a myż to sami na starość mamy zadawać sobie pracę naprawić w ten czas, kiedy pomocy z niego i spoczynku własnego spodziewaliśmy się? wieleż to nawet kosztowało mnie zdrowia, kiedym się o tym wszystkim dowiedział, jak WPanią nie uszanował, szukał, ludziom groził naszym...

S T A R O S C I N A.

Wszystko to żywość temperamentu, która obiecuje wielkiego człowieka, w dzieciństwie nawet tę żywość w nim chwaliliśmy.

S T A R O S T A.

Dobrze, niech tak będzie, posłucham więc WPani, i już wzięłam determinacyą moją, co mam uczynić, nie użyję z nim żadney gwałtowności, będziemy tu spodem do czasu mieszkać, tylko zakłaniam WM. Panią przez miłość małżeńską i fy.

nowką, żebyś była mnie pomocą do wstrzymania tej goryczy dłużej mojej, którą serce mam zalane, muszę zapomnieć, że jesteni Oycem, Panem w domu, i Dobrodzielem tego młodzika, który mnie nie słucha, nie poważa, i niczym jeszcze nie wykupił się z wdzięczności.

STAROŚCINA.

Ale się wywiąże, odwdzięczy poprawi i wszystko pełnić będzie w czasie, co zechcemy.

STAROSTA.

Na to więc zaręczenie, WM. Pani zgadzała się, żebyśmy społem mieśzkali, a temu oddał dyspozycją domu, że to ma go poprawić, iak się będzie miał czym rozzerwać.

STAROŚCINA.

Spodziewałabym się.

)o(69)o(

S T A R O S T A,

Ja zaś więcej sobie podchlebiam, iak
obietuję, ależ przynajmniej należy pun-
kta iakie ułożyć między nim, a nami.

S T A R O Ś C I N A,

Jakie się tylko WPanu zjawiać będą,
wiem że będą rozładne, i dla niego po-
żyteczne, ia się na wszystko zgadzam.
(*na stronie*) Oddycham teraz,

M A G D A L E N K A.

Pan Szambelan idzie ułryzowany i u-
brany.

S C E N A III.

Ciż sami. S Z A M B E L A N,

S Z A M B E L A N, (*kłaniając się trzy razy.*)

JUŻ też Mości Dobr: dogodziło się żą-
daniu W. WPana Dobr: włożyłem galo-
we suknie, i nie tylko iak do wielkich Pa-
now, ale iak do Krola przystępnię do

ściskania ręki. *(całuje ojca w rękę, potym bierze stołek i siada.)*

STAROŚTA.

Magdalenko! kawy dla Pana Szambelana; tak tam dają w Warszawie, ostrzeż W Pan, żeby się i w tym dziewczyna nie pomyliła.

STAROŚCINA.

Weź serwetę, zakryj.

SZAMBELAN.

(bierze kawę i kosztuje.)

Meia Dobr: czy nie kładli tu marchw. dla menażu, albo domowa nałza aptekarka, czy nie włożyła takich ziółek? *(kosztuje znówu)* coś czuję w niej... nie mogę pić *(oddaje.)* Odnieś, a powiedz niechay Wielmini nagotnie, obaczycie W Państwo różnicę, tylko niech weźmie lewantkney, i przez cedzidełko, jutro będę prosił do siebie W Państwo Dobr: na kawę, jesteśmy tak bliscy sąsiedzi, trzeba żyć w har-

monu, tylko Mei Dobr: przykażmy
swoim ludziom wzajemnie, żeby się kom-
portowali. *prima parata*, nie nie będę
mówił o tym, wszakże dobrze tak Meia
Dobr: umiem byc dla Dami grzecznym.

S T A R O S T A, (z powagą.)

Mospanie Szambelanie nie traćmy cza-
su, WPan chceś do Warszawy wypra-
wić poazdy, potrzebu esz pieniędzy,
kiedy masz serce moje, two a też test
i szkatuła. W poufalości tylko, bar-
dzo proszę, powiedz mnie wiele na
wszystko potrzeba, bo na coż mamy
drugi raz posyłać, albo terminu uchý-
biać. Wilełmni mnie nauczył, że WPan
przez delikatność, niechcesz mówić, a
przecież wiem, że masz uczciwość. Cha-
rakter, słowo, więc to wszystko obligu-
je do zadofyc uczynienia kredytującym.
Ja się WM. Panu zwierzę wszystkiego,
uczyn tę wzajemność, możemy tylko
przypuścić do naszej wiadomości żonę

moją, która jest wielką WMR. Przyjacielką i ja będę jego estymatorem, kiedy będziemy mieli do siebie konfidencyą.

S Z A M B E L A N.

Zadziwiasz mnie WPan Dobr: swoją grzecznością, a to w tym momencie radbym, żeby całą Warszawę patrzyła się na naszą rozmowę, nie zgorzylały się Ha!kie!y tak, to będę traktował z W. Panem Dobr: iako z człowiekiem *raisonable*. Bardzo dobrze, proszę o moment czasu, bo nie mam zwyczaju mieć długów pisać, na co te duplikaty, kiedy bez tego karty są wydane, ale się to wraz sporządzi, *plus minus*, iak to dawniey gadano.

S T A R O S T A.

Zostań więc WM. Pan sam, po rejestruy, co komu? za co winien jesteś? a ja poydę po moje papiery, żebym WPanu i krotko i iasno do jego ukontentowania dał spra-

wę wszystkiego, i wraz tu nadeyde (od-
chodzi w śpieszy)

SCENA IV.

SZAMBELAN, (*sam.*)

A To jest nad spodziewanie miła sur-
pryza, nigdy się tego nie spodziewałem,
iam rozumiał, że o Czer: 300 wiele bę-
dzie korowodów, a tu mnie wszystkie
długi obiecują płacić, i coś jeszcze z u-
kontentowaniem uczynić, *bravissimo!*
bravissimo kocham cię za to, staruszkule!
to miłsza surpryza niż żeby kto *à l'im-*
*pro*tu bałik gdzie w lasku, w grocie spo-
rządził, albo dom iaki przyjacielowi
wystawił, umeblował, *bravissimo*,
bravissimo! hola Wilemini.

S C E N A V.

SZAMBELAN, WILELMINI,

SZAMBELAN.

W. Ież co? zgadyway, co mnie dziś
móy Oyciec powiedział? o takbym
chciał, żeby cała Warszawa to słyszała.

W I L E L M I N I.

„ Musi być co dobrego, bo Pan tak
wesoły.

S Z A M B E L A N.

Bardzo dobrego, bardzo dobrego

W I L E L M I N I

To pewnie Panu ustępuje fortuny?

S Z A M B E L A N.

Już to jedno idzie za drugim, teraz płaci
wraz wszystkie moje długi, kazał mi re-
gistr podać, zbierz tam wszystkie notatki

i prędko napisz, muszę z niemi iść
w innych interesach ułożyć się. Poczci-
wy staruszek!

WILHELMINI.

Moje to uwagi Mospanie, moje, które
jemu czyniłem, śmiało, odważnie, w tak
łagodnego go zamięniły.

SZAMBELAN.

Już ci mój kochany, mój sposób po-
stępowania *noblement*, i z góry za-
pewne oczy mu otworzył, idźże, spisz
regestr prędko. (wychodzi)



SCENA VI.

SZAMBELAN, STAROSCINA,

STAROŚCINA,

A Cóż Panie Janie! czy kontent jesteś z Ojca? wszakże mówiłam, nieopieraj się niczemu? nie przyganiay, pozwól czego żąda, mówiłam, że nie będziesz żałował.

SZAMBELAN,

Mościu Dobr: uważam, że roztropnie gada, rzecz światło berze, możemy się zgodzić, czemuż nie? będę go buchał, i upewniam, że się zgodziemy

STAROŚCINA,

Zaraz Jegomości przyidzie, niechay nas troje będzie, niepowinien ani Wilhelmowi wiedzieć, co mamy układać z sobą.

)(77)(

S Z A M B E L A N.

Zaraz, tylko mnie rejestra przynie-
cie, albo też sam wraz pójdę i przy-
niosę.

S C E N A VII.

STAROSCINA, STAROSTA,

STAROŚCINA, (*jana.*)

Spodziewam się, że się rzeczy ułożą
i syn mój będzie równie nam miłym jak
przed tym.

STAROSTA, (*przychodzi.*)

A nie masz jeszcze Pana Jana?

STAROŚCINA.

Zaraz przyjdzie, poszedł po rejestr,
zupełnie upokorzony i spokojny.

STAROSTA.

Dałby Bog, żeby na długo, i żebyś-
my my też byli kontenci.

STAROŚCINA.

Spodziejам się moie serce! szczerze
się spodziejам.

SCENA VIII.

Ciż Jani, SZAMBELAN.

STAROSTA.

Posiadamyż wszyscy. Sądź i Waszeć
P Janie! iazaczynam pierwszy od siebie
poufałe zwierzenie się... Zacząłem my-
śleć już Panie Janie o zeyść u moim, i
właśnie na śmierć zapas przygotowałem
w piemądzach, ktorych postanowiłem
nawet nigdy nie ruszyć, zaczął m też
uzbierać na posąg dla Krysi, żebym
wam czyсты majątek zostawił, kiedy ie-
dnak wyciąga potrzeba twoia dla hono-
ru, muszę ruszyć tego kapitałku. do-
chodzi on do 50stu tysięcy Zł. Poll. czy
wszystkie miam oddać?

SZAMBELAN.

Mości Dobr. teraz całę nie masz zwy-
czaju expenſowne robić pogrzeby, a
zatem całę ten zapas ieſt próżny i nie
potrzebny, Kryſia może ieſzcze mni-
ſzką będzie, a teraz Mości Dobr: wielka
potrzeba, chociaź tego nie ſtanie dla
mnie, będę cierpliwy do czasu.

STAROŚTA.

Jakież ſą te długie? na co? i korau, po-
wiedz mnie Panie Janie! albo day re-
geſtr?

SZAMBELAN.

O to ieſt Mości Dobr: nic nie masz
ſtraconego, wſzyſtko ieſt w meblach
i ſprzędach. Dłuźny ieſtem roźnym
kupcom Czer: 3000. ale moich ſprzędow,
co mam z ſobą, i co w Warszawie za-
pewne za ten kapitał zaledwobym mogł
oddać, uważ WPan Dobr cały ten re-
geſtr ſprzędow, i drugi długow moich,

)(o(80)(o(

■ iaką nawet oszczędnością obchodzę się.

STAROSTA:

Już więc, co do pierwszego rzecz zakończona, daję Wafzeći słowo honoru; słowo Oycowskie, że wszystko zapłacę, daję mi słowo honoru, że pozwolę mi samemu ostatni raz mieć tę kosołacyą, żebym ja sam zapłacił, i w tym sam się porządził.

SZAMBEŁAN.

Mości Dobr: a toż na co? to uczyni mi wstyd, żeby kto za mnie; nie ja sam płacił.

STAROSTA.

Pod imieniem twojego Plenipotenty, krążę opłacać, podpisz te rejestra, mój wielki przyjaciel przyjmie na siebie tę przysługę; inaczey mój Synu! nie dam pieniędzy.

SZAM-

)(81)(

S Z A M B É L A N.

Moy to Kamerdyner sprawiłby, ale
kiedy koniecznie tak się Jegomości zdaje,
dobrze, podpisuję (*idzie do stołka.*)

S T A R O Ś C I N A.

(*cicho.*)

Proszę mój Jasiu, nie opieraj się ni-
czemu? czyń co każe, poznasz jak to
z twoim dobrem będzie.

S T A R O S T A.

To już jeden interes zakończyliśmy,
drugi ważniejszy następuje, a ten jest,
który pod pewnymi warunkami mamy
z sobą zakończyć. Synu mój, nie jest
tobie tajno, że przy pracy mojej, Bog
pobłogosławił małkowi mojemu, spłaci-
łem moje Rodzeństwo, i sam tej pię-
kney fortuny, stałem się dziedzicem. Je-
stem policzony między ludzi majątnych,
powiem ci szczerze pod sumnieniem o na-
szych dochodach, podzielimy się równie,

Wari w Dotnu.

F

wszakże praca moja cała w życiu była dla was. Od twoiego będzie zależało wyboru, albo obić cały majątek, i rząd domu, albo przedstawiać na części umiarkowaney dochodów, powiedz myśl swoją, i daj słowo pocziwe, że dopełnisz warunki ode mnie założone. Wiele, na swoją potrzebuiesz koniecznie osobę?

S Z A M B E L A N.

Mości Dobr: przyznaję się, że mam wielką ochotę do gospodarstwa, i znam się na tym, mam też naukę Architektury, wszystko byłoby u mnie inaczey, ale zostawuję to do woli W Pana Dobr: a iak naymizerniey miarkując się, przeistanę na tym, żebym na miesiąc miał Czer: 100. będę się już kurczył iak mogąc.

S T A R O S T A.

A na dzieci co wyznaczał?

S Z A M B E L A N.

Dla nich dosyć będzie na rok Czer: 300. odwiezę do Warszawy, i oddam na pensyą, już to Mości Dobr. będzie dosyć na stoł, metrow i bzdzieżkę przystoyną.

S T A R O S T A.

Jakem zaś tobie przyrzekł pod sumnieniem, tak wiernie wyiawiam, że ta piękna fortuna, na ktorey żyjemy, i was zhodowaliśmy, nie tak, iak na aredę, ale tak, iak sami gospodarując, po opłaceniu podatkow, i expensow domowych nayoszczędnieyszych do roku, już nam zaczyna czynić dochodu Złt: Poll: 27200. to tedy resztę na nasze życie zostawiesz? musisz znać liczbę, weź piero, i powiedz nam, wieleż to dla nas będzie? ale to łatwo i zpamięci; dla ciebie Czer: złt: 100. na miesiąc, uczyni Czer: 1200. dla dzieci Czer: 500. czyni na rok Czer: 1500. co na Złote, uczyni Złt: 27000. więc na mnie przypa-

da Zł. 100. i na twoją matkę Zł. 100.
czy to nie będzie mało... Twój Wileł-
muś sam jeden za tę summę kwartału
nie przeżyłby.

S Z A M B E L A N.

Już ci Mości Dobr: sam znam, że za
mało, ale trudno inaczej, ja żadnym
spółobem nie mogę oszczędnie żyć.

S T A R O S T A.

Więc lepiej mój Synu! uwolnij nas
od ciężaru i pracy gospodarskiej, weź
fortunę, a nam wyznacz pensyję, że-
byśmy mogli chwalić Boga spokojnie,
i przyłtoynie według stanu naszego.

S Z A M B E L A N.

Jak wola Jegomości, zgadzam się na
to, i nawet obficie gotów jestem mie-
sięczne postąpić, na przykład na osobę
na miesiąc po Czer: 5.

STAROŚCINA.

Coż to będzie moje serce, to my na iurgielcie u Pana Jana będziemy.

STAROSTA.

Przyrzekłaś mi W Pani nie opierać się, wszakże za tey perswazyą używam tey łagodności, dopuść niechay skończyć.

SZAMBELLAN.

Mościa Dobrodziko, to nie jest iurgiel, bo ja żadney posługi od Ichmościov nie potrzebuję, owszem gotem iestem w różnych leguminach przyślugować się.

STAROSTA.

Ja się zgadzam na wszystko, i gotow iestem z moiey strony wraz wszystko podpisać, bo się długo namyslałam co mam robić, a co robię, to prędko robię, wszakże i dzieci nasze, i czeladź przyimuiesz na siebie?

S Z A M B E L A N.

I ja tak lubię, tak, tak, Mości Dobr: przyimuję.

S T A R O S T A.

Panie Janie, dajeszże mnie parol honoru, że włożone odemnie warunki z twoim dobrem dopełnisz.

S Z A M B E L A N.

Dać Mości Dobr: parol honoru, iakież to są? iacz W Pan Dobr: powiedzieć, gotowem wraz popłacać.

S T A R O S T A.

Wierzę słowu, bynajmniej nie uciążliwe. Nayprzód żebyś cały rok w domu nie wyjeżdżając, posiedział.

S Z A M B E L A N.

A to więzienie... ha! coż robić? potym ucieszę się.

S T A R O S T A.

Powtóre. Zeby mnie wolno było być przez ten czas Sędzią wszystkich spraw

twoich, a ty moiej ulegał decyzji, iak
gdyby w sądach Marzankowskich.

SZAMBELAN.

Mnieysza o to, wstrzymam się, do-
brze.

STAROSTA.

Zebyś też przez ten rok w gospo-
darstwie słuchał mnie, wszakże na cały
iż wiek będziesz panował.

SZAMBELAN.

Przykro to w prawdzie, ale mnieysza
o to, zgadzam się.

STAROSTA.

Jeżeli zaś, którego niezachowasz
punktu, to umowa cała zrywa się Za-
wołam teraz ludzi moich, i dzieci, i o
głoszę nasze ułożenie, czy zgoda?

SZAMBELAN.

Bardzo dobrze, parol honoru (*Staro-
sta dzwoni na ludzi, Starościna niespokojna-*

SCENA IV.

Ciafom. DZIECI, CZELADZ.

STAROSTA, *(do dzieci.)*

MOie dzieci! macie Braciszka oświeconego, rozumnego, który już razem będzie waszym Oycem, Matką, i opiekunem na miejscu naszym, oddajemy was pod jego rządy. *(Dzieci płaczą)*

KRYŚIA.

Ja Matuli nie odstąpię.

MCDARDEK.

Tatulu! nie porzucay nas.

STAROŚCINA.

Panie Janie, wszakże ja przy nich będę? nie odbierasz ich ode mnie?

SZAMBEŁAN.

O! woli Jeymości Dobri: będzie zależało, trzymać ich przy sobie, albo mnie oddać.

STAROSTA, (do czeladzi)

Wy też przybrane moje dzieci, już macie Pana, którego wam zostawiam, słuchać jego będziecie, jak wam sumnienie każe

JĘDRZEY.

Mości Dobr: za chleb do śmierci będę Panu służył, nieumiałem w życiu i nie chcę uczyć się iakto Panow odmieniac iak suknie.

BARTŁOMIEY.

Gdzie Pan, tam i my, równo z Panem, już i ten dom nie będzie naszym domem.

MAGDALENKA.

Ja Jeymości nie odstąpię.

STAROSTA.

Moje serce, proszę z sobą, i was wszystkich, mam się jeszcze rozmówić z wami osobno, Panie Janie, tu się zostaniesz na moment, wraz przydziemy. (odchodzi.)

SCENA X.

SZAMBELAN, (*jam.*)

To ośobliwza rewolucya! nawet mnie samemu serce się rozrzewniło patrząc, ale przyjdzie kolej, że i mnie tak będą żałowali, (*dziwna.*) Wilelmini.

SCENA XI.

SZAMBELAN, WILELMINI,

SZAMBELAN.

Wiesz co się stało Wilelmini, wszakże już ja Pan, trzeba będzie odmienić dyspozycyą do Warszawy. Podobno, że ty poiedziesz dla sprowadzenia moiego całego dworu, będziemy musieli cały rok tu mieszkać, taka umowa.

)(91)(

W I L E L M I N I.

Mnieysza o to Mości Panie! pod Pańskim rządem, my tu Warszawę zrobimy.

S Z A M B E L A N.

Będę iednak ciebie potrzebował tu przy sobie, bo żadnego nie mam pomocy. wszyscy dla mnie cudzi, ieszcze namysle się.

W I L E L M I N I.

Co Pan rozkaże, a ja tym czafem - podedukuję sobie Magdusię, otoż i Jchmość starzy z całą swoją watahą.

S C E N A Ojlatnia.

Ciąg fami. i W S Z Y S C Y.

S T A R O S T A, (*serio.*)

Panie Janie! dopełniłem już intorellu WPana, tak iego Plenipotent, kazałem

zabrać wszystkie jego meble, sprzęty, kocz i ruchomości, aż konie gotowe, połyłam mego przyjaciela z pieniędzmi i dyspozycją, ażeby dwór Walszcia-Warszawski odprawił, sprzęty na kredyt wzięte powrócić kupcom, dopłaciwszy za używanie, resztę sprzedał, i wszystkich zaspokoił, Walszci na wsi tego nie będzie potrzeba.

S Z A M B E L A N.

A czy to można! ja mam do nich upodobanie, ja się bez nich nie obejdę.

S T A R O S T A,

Panie Janie, słowo, parol honoru kondycya musi tak być, mojego Panowania jeszcze rok. Teraz co do gospodarstwa, mam uczynić rozporządzenie, wszakże znasz to dobrze, że Szambelanem zostaniesz, pierwej będąc Paziem i Kameriunkrem. Kapitanem nie wolno być nie będąc mniejszym wprzód Officerem, toż samo, mąż

bydź Panem i rządzącym, musisz poyść przez stopnie, w roku jednym, będziesz miał promocyą, zaczniesz teraz od Podstarościęgo, już masz suknie przygotowane i izbę przy gumnie uprzątnioną.

S Z A M B E L A N.

A to nie może bydź, wolałbym sobie w łeb strzelić.

S T A R O S T A.

Panie Janie! to musi bydź, słowo, parol honoru, a kiedy w łeb sobie strzelisz, tym lepiej, wszakże teraz nie expensowane pogrzeby, kiedy zaś będzie się Jegomości podobało umknąć zdomu, tym lepiej, wolno i konika uiechać najlepszego, upewniam, nie każę gonić, tym lepiej. A ty Panie Wilemini, możesz także wynieść na karbonego w swoim czafie, poydziesz do chaty, masz siernięgę przygotowaną, twoy brat młodszy posłuży Panu Janowi, tam przy-

pomniſz czym byleś i czym ieſteś, tam
lepiſzą w tygodniu weźmiesz naukę, ni-
żeli przez rok w Warszawie.

SZAMBELAN.

Mości Dobr: nie czyń mi W Pan Dobr:
tak piekielney krzywdy.

STAROSTA.

Synu moy! bądź pewnym, że nas za-
wsze znaydziesz Rodzicami; od ciebie za-
leżeć będzie, żebyś się pokazał Synem,
gniew nasz nie leſt nigdy z tych liczby,
co burzy i wywraca, ale co naprawia.
(do Męża.) Mój Mężu pamiętać wſzak-
że będziesz, że ieſteś Oycem, i że to
tвой Syn.

STAROSTA.

Panie Janie nie leſt to ſetna częśćka
tego uprzykrzenia, ktoeś mnie uczy-
nił, warteſ froſz zey kary, ta zaś ciebie
wcale nie zawſtydzi na cały wiek, oſzem
uwielbiać będziesz lekarſtwo, choć przy-
kre, na uleczenie choroby ciężkiej, a

przykład z tołą moy, oduczcy wielu
młodych od zapominania najsświętszych
obowiązkow, i oraz z twoiey poprawy
i poznania błędow, będą rodzice mieli
przestrógę iak młodym cuglow nie na-
leży nigdy zdeymować, a rozbiegałych
zawsze można z cierpliwością wziąć
na musztuk i na drogę prostą na prowa-
dzić.

KONIEC.



I